

Zawodowo cofamy się do średniowiecza



■ Piotr Miączyński; Zbigniew Domaszewicz 2008-08-28, ostatnia aktualizacja 2008-08-27 20:40:41.0

Zezwolenia, licencje, wpisy do rejestrów, członkostwa w korporacjach - takie bariery utrudniają dostęp już do grubo ponad 300 zawodów w Polsce, a rząd i różne grupy interesów chcą tę listę wydłużyć o kolejne profesje. - To średniowiecze. Przywileje dla wybranych, wyższe ceny dla konsumentów - alarmują eksperci

Reglamentowane są zawody nie tylko adwokata, notariusza czy inżyniera, ale także przewodnika turystycznego, taksówkarza, detektywa, kucharza na statku, trenera sportowego. To bardzo długa lista, a może być jeszcze dłuższa. Ministerstwo Zdrowia właśnie kończy prace na ustawą, która ograniczy dostęp do 23 zawodów okołomedycznych m.in. masażyści, opiekunki do dzieci czy dietetyka.

Oprócz odpowiedniego dyplomu do wykonywania zawodu potrzebny będzie wpis do rejestru płatny 50 zł. Ponieważ zawody okołomedyczne wykonuje ponad 100 tys. osób, budżet zarobi na tym - jak przeczytać można w uzasadnieniu do projektu - ponad 5 mln zł.

Skąd pomysły? Zdaniem resortu na rynku trafiają się osoby, które nie mają odpowiednich kwalifikacji do swego zawodu.

- W taki sposób ograniczamy podaż usług i tym samym podbijamy ich ceny. Reglamentowanie zawodów to działanie na rzecz lepszych zarobków danych grup zawodowych, a wbrew interesom konsumentów, którzy przez to płacą więcej - ostrzega tymczasem Andrzej Rzońca, ekonomista z Forum Obywatelskiego Rozwoju.

Pęd do zamykania zawodów narasta

Politycy pod wpływem lobby interesów zamykają zawody na różne sposoby. Niekiedy, aby móc legalnie wykonywać dane usługi, trzeba należeć do jakiejś korporacji zawodowej, samorządu itp. - i to te organizacje decydują, kogo i pod jakim warunkiem przyjąć w swoje szeregi (tak jest np. z zawodami prawniczymi). Często uprawnienia zawodowe przyznają urzędnicy w postaci obowiązkowych licencji, zezwoleń, dopuszczeń czy wpisów do określonych rejestrów - wymaganych niezależnie od właściwego wykształcenia czy kwalifikacji (np. nie wystarczy prawo jazdy, by legalnie wozić pasażerów własną taksówką). W jeszcze innych przypadkach konieczna jest cała kombinacja zezwoleń i dopuszczeń.

Nie dalej jak rok temu Sejm przyjął głosami PiS, Samoobrony i LPR ustawę, która nakładała na rzemieślników obowiązek zdania egzaminu potwierdzającego ich kwalifikacje. Chodziło o 1,5 mln fryzjerów, szewców, krawców, właścicieli warsztatów samochodowych, blacharzy, lakierników, malarzy pokojowych, rzeźników, piekarzy, cukierników, kafelkarzy, dekarzy itp. Przepisy nie weszły w życie tylko dzięki temu, że nie zaakceptował ich Senat.

Teraz ograniczeń w dostępie do zawodu domagają się pośrednicy nieruchomości, rzeczoznawcy oraz zarządcy nieruchomości. Dziś i tak potrzebna jest im licencja, ale chcą więcej - żeby pośrednik, zarządca czy rzeczoznawca miał takie przywileje jak np. notariusz. Przynależność do izby zawodowej byłaby obowiązkowa. Samorząd organizowałby egzaminy dopuszczające do zawodu, wydawał licencje, orzekał o odpowiedzialności zawodowej i pozbawiał uprawnień.

- Generalnie izby chroniłyby interesy swoich członków - przyznaje Aleksander Starski, koordynator grupy roboczej, która pracuje nad projektem ustawy w tej sprawie. - Chcemy, aby po wakacjach projekt znalazł się w parlamencie - mówi.

Kolejną reglamentację - tym razem zawodu dziennikarza - przewiduje jeden z trzech projektów nowego prawa prasowego, nad którego nowelizacją pracuje Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Wg pomysłu firmowanego przez Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich (SDP) dziennikarze mieliby być podzieleni na trzy grupy - dziennikarzy zawodowych, licencjonowanych oraz tzw. pracowników redakcji. By wykonywać "działalność prasową o charakterze twórczym" - czyli napisać artykuł - należałoby mieć co najmniej tytuł dziennikarza licencjonowanego, a do tego trzeba zdobyć co najmniej licencjat. Człowiek, któremu przyjdzie do głowy pomysł wydawania lokalnej gazetki, będzie musiał zatrudnić redaktora naczelnego w osobie dziennikarza zawodowego.

- Jeśli utrudniamy ludziom możliwość zmiany profesji, to ograniczamy zdolność gospodarki do rozwoju, uniemożliwiamy jej przystosowywanie się do zmian na rynku, ograniczamy rozwój gospodarczy - ostrzega Andrzej Rzońca. - Dopóki odsetek zawodów reglamentowanych jest niewielki, to te bariery nie są zbyt groźne. Ale gdy wydłużamy listę zawodów zamkniętych, negatywny wpływ narasta, a w dodatku rodzi się presja ze strony innych zawodów, by tę reglamentację i przywileje rozszerzać bez końca.

Tak samo uważa Jeremi Mordasewicz, ekspert PKPP Lewiatan: - Na reglamentację godziłbym się w sytuacjach dotyczących życia, zdrowia i wtedy, gdy klient dopiero po upływie długiego czasu będzie w stanie sam ocenić efekty pracy specjalisty. Oczywista jest np. potrzeba kontroli dostępu do zawodu lekarza - przyznaje Mordasewicz. - No ale w imię czego reglamentować np. zawód pośrednika nieruchomości? - zastanawia się nasz rozmówca.

Zamknięcie dostępu do fachu rodzi też pokusę omijania prawa. Pokazuje to choćby przykład pośredników

nieruchomości. Licencjonowanych jest ponad 8 tys. Bez licencji pracuje aż 35 tys.

Na często podnoszony przez zwolenników reglamentacji dostępów do zawodu argument o konieczności zagwarantowania wysokiej jakości usług obaj nasi rozmówcy podsuwają proste rozwiązanie - nieobowiązkowe dyplomy czy certyfikaty (mogłoby je wydawać państwo lub samorzady zawodowe), które poświadczająby kwalifikacje danego profesjonalisty. - Jeśli boję się partaczy i chciałbym, aby np. tynki u mnie w mieszkaniu robił dyplomowany tynkarz, to mógłbym zażądać od niego okazania takiego dyplomu. Ale jeśli znam tańszego tynkarza, bez dyplomu, ale ze świetną rekomendacją od moich znajomych, to powinienem mieć prawo wyboru - mówi Mordasewicz. Rzońca: - Certyfikaty, dyplomy to dobre rozwiązanie, pod warunkiem że klienci mają prawo korzystać także z usług specjalistów bez certyfikatów. To nie urzędnicy, ale ludzie sami powinni móc decydować, do kogo chcą chodzić na masaż i czyje artykuły w prasie czytać - mówi ekonomista.

Palikot chce walczyć z zawodami

O ograniczenie reglamentacji zawodowej walczyć chce poseł Janusz Palikot, szef komisji "Przyjazne państwo".

- To absolutny skandal - mówi. Jako test woli politycznej posłów traktuje projekt ustawy o zniesieniu obowiązkowej przynależności do izby urbanistów, architektów oraz inżynierów opracowany w jego komisji. Dziś bez członkostwa w izbie nie można wykonywać zawodu. We wrześniu będzie pierwsze czytanie projektu ustawy w tej sprawie. - Mam poparcie premiera - twierdzi poseł. Jeśli się uda przeforsować ten projekt, poseł zapowiada kolejne.

Piotr Miączyński; Zbigniew Domaszewicz

Tekst pochodzi z serwisu Wyborcza.pl - www.wyborcza.pl © Agora SA
